CZWARTEK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 41 6 IV 1989 r. Cena 45 zł

Po zimie, której nie było, nadeszła wreszcie, tak zawsze przez miłośników przyrodników oczekiwana wiosna. To czas traperskich wypraw. Gdzie się udać? Choćby nad którąś z rozlanych nizinnych rzek. Co tam spotkamy? Na przykład szereg gatunków wędrujących ptaków błotnych — od okazałych żurawi i gęsi począwszy, na małych biegusach, bekasach i brodźcach skończywszy. Tu też można spotkać słynne ze swych godowych walk bataliony. Na str. 5–6 w Klubie Ptakolubów piszemy dziś o wczesnych ptasich godach. Tamże — wiadomości o poczynaniach członków naszego Klubu Ptakolubów. Zapraszając do klubu, zachęcamy zarazem do odwiedzenia ptasich uroczysk wśród rzecznych zalewisk, łąk i pól! (tok)

Fot. T. Kłosowski

Liderzy szkolnego boiska

FATALNY SLALOM

(Inf.wł.) Monika Huc, Bernadeta Śliwińska, Dorota Malecka, Agnieszka Cibura, Sylwia Sala i Dorota Rup (na zdjęciu) najbardziej lubią łyżwiarstwo, a w szczególności „Błękitną Sztafetę". Są uczennicami szkoły nr 40 w Poznaniu. Wiele obiecywały sobie po starcie w ostatnich igrzyskach. Wcześniej osiągały doskonałe wprost rezultaty i po cichu liczyły na jeden z medali. Ale podczas eliminacji wyjątkowo fatalnie wypadły w slalomie. Ta konkurencja zepchnęła je do finału B, a więc poza ósemkę najlepszych drużyn. Były więc łzy, chwile załamania i... mocne postanowienie zrewanżowania się za dotychczasowe niepowodzenie. I udało się. Mimo startu w słabszej grupie podopieczne pani Danuty Juchacz „wykręciły" trzeci czas ogólnopolskich zawodów.

Teraz zawiesiły łyżwy na kołku, założyły lekkoatletyczne pantofle. I wierzą, że stać je na sukcesy również na bieżni, skoczni oraz rzutni. Pracują solidnie, bo wkrótce kolejna impreza.

Są przekonane, że sportowy pech już nie wróci, a doświadczenie też swoje robi. **(zp)**

Fot. **Z. Przybyłowski**

Robot-kelnerka

(PAP). W ośrodku rozwoju przemysłu w japońskim mieście Kurume kelnerka śpiewając wesołą piosenkę serwuje zwiedzającym kawę. Na tacy ma jednocześnie... 60 filiżanek z gorącym napojem, które zręcznie stawia przed gośćmi!

Kelnerka jest robotem. Przedstawiono ją na wystawie przemysłowej w Kurume. Ponieważ wykazała doskonałe kwalifikacje, dyrekcja ośrodka postanowiła zatrudnić ją na stałe.

Teraz w Japonii ogłoszono ogólnokrajowy konkurs na imię dla elektronicznej kelnerki.

Ptaki zmusiły odrzutowiec do lądowania

(PAP). Dramatyczny był lot odrzutowca etiopskich linii lotniczych „Boeing-737" ze 104 pasażerami na pokładzie.

Niespodziewanie zetknął się ze sznurem ptaków. Jeden z nich utknął w dyszy silnika. Zaszła konieczność przymusowego lądowania na nieprzystosowanym do tego rodzaju samolotów lotnisku w Bahir Darnad nad jeziorem Tana, 300 km na północ od Addis Abeby. Wśród pasażerów są ranni. Odwieziono ich do szpitala.

„Pokaż mi twoje palce, a powiem ci, czy palisz..."

Jedną z dość dobrze już poznanych metod obrazowania jest termografia. Polega ona na zdalnym pomiarze temperatury badanego obiektu. Uzyskany termogram uwidacznia rozkład obszarów — na przykład na ciele pacjenta — mających taką samą temperaturę. Czym jest ona wyższa, tym kolor jej odpowiadający jest jaśniejszy. Metoda ta okazała się bardzo przydatna np. w badaniach wczesnych nowotworów, ponieważ rozwijająca się tkanka nowotworowa ma zawsze temperaturę wyższą niż otaczające ją zdrowe tkanki.

Ostatnio okazało się, że stosując tę samą metodę można wykazać, jak szkodliwe dla organizmu jest wypalenie nawet jednego papierosa. Popatrzcie uważnie na trzy termogramy dłoni zamieszczone poniżej. Fot. 1 przedstawia dłonie człowieka, który nie palił nigdy, bądź rzucił palenie. Obszary jasne: białe, żółte, jasnozielone uwidaczniają, w tym wypadku, poprawne krążenie krwi w naczyniach krwionośnych. Po prostu — ich temperatura jest odpowiednio wysoka. Fot. 2 pokazuje dłonie człowieka po wypaleniu jednego papierosa — temperatura palców wyraźnie opadła na skutek zwężenia się naczyń krwionośnych pod wpływem nikotyny. Przepływ krwi jest już wyraźnie utrudniony, dotlenienie tkanek mniej intensywne. Na fot. 3 widać skutek wypalenia 3 papierosów. Naczynia krwionośne jeszcze bardziej zwężone, temperatura całych dłoni jeszcze niższa.

Te trzy fotografie są chyba wystarczającym dowodem na to, że palenie papierosów prowadzi najprostszą drogą do przedwczesnego wyeksploatowania układu krwionośnego i w efekcie do choroby wieńcowej czy zawału. Każdy wypalony papieros zmusza bowiem serce do zwiększonego wysiłku — musi ono wszak przez te tysiące zwężonych naczyń krwionośnych przepompować odpowiednią ilość krwi.

Proponuję więc, aby ten tekst łącznie z fotografiami powiesić na widocznym miejscu — dla przestrogi. Pamiętaj — serce masz tylko jedno... **(jd)**

GDZIE JEST MOJA MAMA!

Pewnego dnia ze śmigłowca patrolującego turuchańską tajgę dostrzeżono na polanie poruszający się kłębek. Kiedy wylądowano, okazało się, że jest to mały niedźwiadek, który najprawdopodobniej oddalił się od matki i zabłądził, bowiem w pobliżu nigdzie nie było widać śladów niedźwiedzicy. Malca zabrano na pokład. Dopiero około stu kilometrów od polany spostrzeżono niedźwiedzicę. Wylądowano i wypuszczono misia. Ale, że nie było pewności, czy to aby na pewno mama zguby, po kilkunastu minutach śmigłowiec wrócił w tę okolicę. Miś znajdował się pod czułą opieką.

Fot. **archiwum**

VI OGÓLNOPOLSKI RAJD „RODŁO"

Gdańscy harcerze po raz kolejny zapraszają Was, druhny i druhowie, do udziału w Rajdzie „Rodło". Tym razem skorzystamy z gościnności ziemi wejherowskiej. Podczas kilkudniowej wędrówki będziemy poznawać piękne krajobrazy i zabytki tej części województwa gdańskiego, a także oddamy cześć jej bohaterom.

Rok 1989 jest rokiem, w którym mija 50 lat od pierwszych wystrzałów na Westerplatte. Rozpętana pożoga wojenna pozostawiła wiele, często do dziś nie zabliźnionych ran. Nie należy o tym zapominać, nie należy też zapominać o ludziach, którzy tych ran zaznali. Wspomnimy te wydarzenia wędrując po pięknej krainie, leżącej na pograniczu pobrzeża i Pojezierza Kaszubskiego, w majowe dni, podczas których uczcimy rocznicę wyzwolenia.

Zapraszamy Was do udziału w naszym Rajdzie.

Czekamy na zgłoszenia.

Do zobaczenia na turystycznym szlaku. Czuwaj!

organizatorzy Rajdu: **Komenda Chorągwi ZHP im. Bohaterów Ziemi Gdańskiej Komenda Hufca ZHP Wejherowo im. Partyzantów Kaszubskich**

Rajd, bez względu na pogodę, odbędzie się w dniach 4–7 maja 1989 roku. Zakończenie nastąpi w Wejherowie około godziny 14.00.

Poszczególne trasy organizowane są przez hufce Gdańskiej Chorągwi ZHP. Będą również trasy specjalne: rowerowa, impreza na orientację — wersja turystyczna, trasa marynistyczna, seniorów i nieprzetartego szlaku. W Rajdzie będą uczestniczyć drużyny harcerskie, starszoharcerskie, kręgi instruktorskie oraz reprezentacje wszelkich środowisk harcerskich. Drużyny muszą posiadać własne wyżywienie oraz latarki, apteczkę, busolę, i... dobry humor. Każdy uczestnik ma zabrać ze sobą kompletny mundur, legitymację szkolną, śpiwór lub dwa koce.

Wpisowe od jednego uczestnika Rajdu (w tym także opiekunów) wynosi 600 zł, które wraz ze zgłoszeniem należy przesłać na konto Komendy Chorągwi ZHP Gdańsk: Bank Gdański 4 O/Gdańsk nr 301817-96524-132.

Termin zgłoszeń mija 10 kwietnia 1989 roku.

Czuwaj!

Sztab VI Ogólnopolskiego Harcerskiego Rajdu „Rodło"

KOLEKCJA ŚWIATA MŁODYCH

1

Poczet diabłów polskich

LUCYFER

Król Lucyfer to najmocniejszy ze wszystkich cesarzy. Panuje nad księżycem i planetami i w każdym kraju, i na każdej gwieździe ma swego namiestnika. Wszędzie bowiem rozciąga się władza piekielnego pana ciemności. Niektóre światy już dawno mu uległy i za-

Repr. **Mieczysław Włodarski**

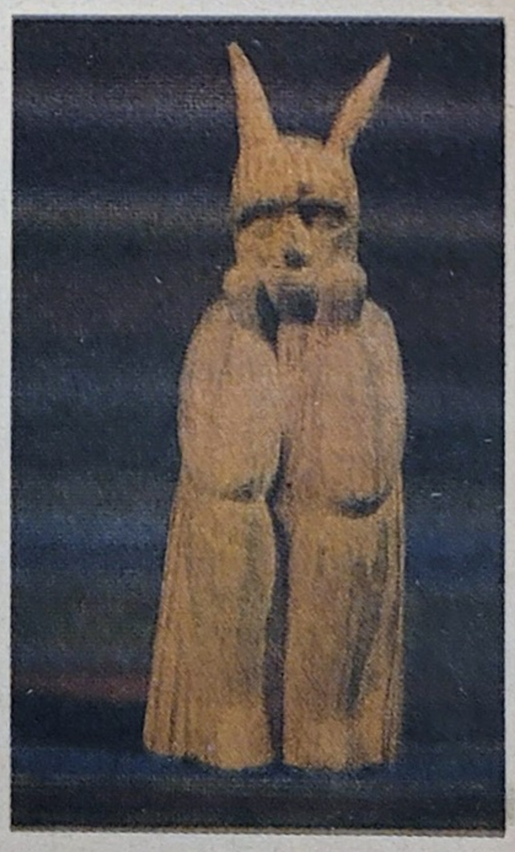

Chwile z teatrem

W piątkowe i sobotnie popołudnia w dniach 17–18 lutego Dom Harcerza w Gdańsku rozbrzmiewał wesołym gwarem. Odbywał się tu II Festiwal Teatralny o Różę Pierrota, którego organizatorami byli 29 Gdańska Drużyna Starszoharcerska, Hufiec Gdańsk Wrzeszcz-Oliwa i Dom Harcerza.

W festiwalu brały udział teatry amatorskie z Krakowa, Warszawy, Wrocławia, Zamościa, Gdańska i Gdyni. W ciągu dwóch dni odbyło się 13 przedstawień i wiele imprez towarzyszących. Organizatorzy zadbali o to, aby widz się nie nudził i urozmaicali, jak mogli, każdą chwilę festiwalu.

Pierwszym przedstawieniem była „Peruga" Mirona Białoszewskiego w wykonaniu i reżyserii Teatru Klasycznego im. Otylii Pieścikiewiczówny. Następnymi zaś — sztuka Woody Allena „Bóg", którą zrealizował zespół teatralny pod tajemniczą nazwą „ZK 29" i układ baletowy „Dzwony" do muzyki amerykańskiego zespołu „Alan Parsons Project" w wykonaniu grupy z XI LO w Krakowie, w doskonałej choreografii Jolanty Nortowskiej.

W przerwie między kolejnymi przedstawieniami uruchomiono bufet zorganizowany przez „szefa kuchni" Grzegorza Mecka i jego prawą rękę Katarzynę Moro, aktorkę z „ZK 29". Szef polecał: kanapki, barszcz, bigos oraz napoje gorące i chłodzące (wszystkie posiłki przygotowane przez aktorów).

Po przerwie 46 SDHR wystawiła „Tajemnicę hotelu Blue Lake" Anny Marii Halkog, przetłumaczoną i wyreżyserowaną przez Joannę Kowerską, a następnie dwie aktorki dały popis swych umiejętności w sztuce Samuela Becketta „Akt bez słów na dwie osoby i oścień". Aż wreszcie występujący poza konkursem zespół jazzowy „W blaszanym kwadracie" (w trąbkę dmuchał Maciej Bartkiewicz, a w pianino stukał Tomasz Bonarowski) rozruszał całą salę. Huczne brawa publiczności nagrodziły wspaniałe improwizacje jazzowe i... nastąpiła przerwa.

„Paragraf 22" wystawiający „Kaina, brata Abla" według „Rozważań kainowych" Józefa Życińskiego i protokołów z procesu ks. Jerzego Popiełuszki w reżyserii Krystyny Pieńkowskiej; „Po-środku-jutra" — scenariusz, scenografia i reżyseria własna „Teatru Syntezy" z Gdyni z niezapomnianymi kreacjami aktorskimi Doroty Bieńkowskiej i Tomka Galuby; program poetycki „Po obu stronach ostrza noża" duetu „Ad hoc"; „Szkolne lata" Janusza Osęki w wykonaniu Magdaleny Olszewskiej i, na zakończenie wieczoru, Paweł Orkisz, laureat Festiwalu Piosenki Aktorskiej, grający i śpiewający ballady Włodzimierza Wysockiego. Piątkowy, a właściwie już sobotni, dzień festiwalu zakończył się około godziny 1.00 w nocy.

Tego dnia odbyło się też wiele imprez towarzyszących. Wśród nich warto wspomnieć: sprzedaż książek, prowadzoną przez uczniów Liceum Księgarskiego z Sopotu, wystawę prac plastycznych studentów ASP w Gdańsku, a także wystawę projektów kostiumów do opery Mozarta „Don Juan".

Dalsze prezentacje rozpoczęły się w sobotę o godzinie 16.00. Pierwszym spektaklem był „Hiob" Karola Wojtyły w wykonaniu „Ad astry" ze wspaniałą kreacją Mariusza Gwozdały. Potem na scenie zagościła „Uczennica zawodu" według opowiadania Gerharda Amanshamera i „Karol" Sławomira Mrożka, zrealizowany przez 44 WDH „Kory brzozowej" z Wrocławia. Pojawił się także wrocławski „Teatr Nieformalny" ze sztuką „Dzidzi Bobo" Tadeusza Różewicza i szczep „Huragan" z Krakowa z „Animowaniem" według Waldemara Łysiaka. Po „Huraganie" odbył się recital pozakonkursowy pt. „Chanson d'amour", w którym to udział wzięła... Apolonia Chałupiec przy udanym akompaniamencie Tomka Bonarowskiego ze wspomnianej już wcześniej kapeli jazzowej.

Do końca wieczoru na scenie sali kinowej Domu Harcerza odbywały się już tylko imprezy pozakonkursowe. Dwa ciekawe filmy amatorskie nakręcone przez Piciucha 43 kamerą 8 mm — „Porwanie" i „Commando" — krótkie (projekcja obu trwała ok. 30 minut) acz niebanalne cieszyły się dużym powodzeniem. Krzysiek Karpiński przedstawił „Kradzione jabłka" według poezji Jewtuszenki, a grupa „Mimochodem" z Krakowa recytowała teksty Leśmiana, Bolesława Sołtysińskiego i Michała Gawlika.

Aż wreszcie... jury uroczyście odczytało werdykt i wręczyło nagrody. Pierwszą zdobył „Teatr Syntezy" z Gdyni za sztukę „Po-środku-jutra", drugą, równie wartościową (bo przecież nie chodziło o rywalizację) zespół teatralny 29 GDHS za „Akt bez słów na dwie osoby i oścień" Becketta. Nagrodę trzecią jury przyznało Teatrowi Klasycznemu im. Otylii Pieścikiewiczówny za „Perugę" Mirona Białoszewskiego. W kategorii kobiet za kreacje aktorskie nagrodę otrzymała Dorota Bieńko z „Teatru Syntezy", a w kategorii mężczyzn Mariusz Gwozdała za rolę tytułową w przedstawieniu „Hiob". Publiczność wybrała zespół jazzowy „W blaszanym kwadracie".

Kilka słów należy się również organizatorom. Opiekę nad festiwalem sprawował zastępca dyrektora Domu Harcerza w Gdańsku, dh hm PL Marek Jeszke. Przy zorganizowaniu tej wspaniałej imprezy pomagali mu kierownik artystyczny Ewa Jendyk, kierownik plastyczny Joanna Flis, kierownicy: techniczny — Jarosław Stromski i organizacyjny Jacek Jędrzejczak. Jako konferansjerzy wystąpili Katarzyna Lerch i Adam Błaszczak, informacji prasowych udzielał rzecznik prasowy w osobie Ewy Gronkiewicz, a oprawą plastyczną imprezy zajęły się Anna Siudem, Joanna Kujawska, Monika Wiśniewska i Elżbieta Ruda.

Młodzi aktorzy, którzy wystąpili w tych dniach, pełni byli zapału, entuzjazmu, chęci zrobienia czegoś naprawdę dobrego. I to właśnie zadecydowało o wspaniałej atmosferze tego festiwalu, tak bogatego w przeróżne formy artystyczne. Gościły tu i piosenka, i film, i kabaret, a przede wszystkim... teatr!

To właśnie znawcy teatru ocenili imprezę jako wydarzenie na wysokim poziomie w kategorii teatrów amatorskich. Zadecydował o tym zapewne zarówno warsztat aktorów, jak i ich naturalność i spontaniczność.

Organizatorzy zapraszają wszystkie teatralne zespoły amatorskie za rok do Gdańska na kolejny Festiwal Teatralny o Różę Pierrota. Z pewnością będzie tu można spędzić niezapomniane chwile z teatrem.

Piotrek Piotrowski

Nie zapomnę...

Postanowiłam nie zawieść

Minęło już 5 lat, ja pamiętam wszystko tak dokładnie, jakby zdarzyło się to wczoraj. W tamtych dniach zbiegło się kilka bliskich nam rocznic: 65 rocznica odzyskania niepodległości, 20 rocznica powstania drużyny i 15 rocznica nadania jej imienia. Chcieliśmy uczcić to w szczególny sposób...

Godzina, dwie, a my wciąż szliśmy. Tak naprawdę to dokładnie nie wiedzieliśmy, ile kilometrów było jeszcze przed nami. Zapytywani po drodze gospodarze zapewniali, że to już niedaleko.

Rozpętała się burza gradowa, robiło się coraz zimniej. Nie mieliśmy gdzie się ukryć. Naszą osłoną stał się dopiero pobliski las. Aż wreszcie, przezwyciężając wszelkie trudności, dotarliśmy do celu.

Kilka grobów, a właściwie małych kopczyków niemal zrównanych z ziemią. Powykrzywiane krzyże, pozacierane napisy. Czas odcisnął tu swoje piętno. Czy tylko czas? Widać też było ślady ludzkiej działalności — zdemolowane groby, zniszczone ogrodzenie. To smutne, że miejsce, gdzie zostali pochowani Polacy walczący o wolność ojczyzny, w niczym nie przypomina miejsca pamięci narodowej.

Dlaczego nie znalazł się nikt, kto zadbałby o groby, otoczył opieką cmentarzyk? Miejsce to jest przecież świadectwem tragicznych losów Polaków. Młodzi, zdrowi i zdolni do służby wojskowej, wcielani byli do armii zaborczych, w których walczyli o zupełnie obce sobie sprawy. Często ginęli — tak jak tutaj, w Idalinie 15 lipca 1915 roku w bitwie Austro-Węgier z Rosją. Zdarzało się też, że w walce pod obcymi sztandarami „brat zabijał brata". Z powyciąganych napisów na grobach można jeszcze odczytać polskie nazwiska pisane w obcych językach...

Zrobiliśmy, co było w naszej mocy: posprzątaliśmy, pozapalaliśmy znicze. Na krzyżu, który jakby czuwał nad cmentarzyskiem, zawisła biało-czerwona chusta. z magnetofonu popłynęła „Polonia Restituta" Niemena. Wszyscy byliśmy tacy poważni, oczekiwaliśmy też chwili, która wkrótce miała nastąpić...

Został odczytany rozkaz. Wśród kilkunastu nazwisk usłyszałam swoje. — Czy chcesz złożyć Przyrzeczenie Harcerskie? — to słowa drużynowej. — Chcę... — odpowiedziałam cicho i poczułam się dziwnie — zrobiło mi sią gorąco, coś ścisnęło mnie za gardło. To chyba wzruszenie...

Wypowiedziałam słowa Roty Przyrzeczenia z palcami skierowanymi w stronę Krzyża Harcerskiego. Usłyszałam: „Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy." Jak to dobrze, że wierzą moim słowom, że potwierdzają je. Odśpiewaliśmy „Rotę Harcerską". Spojrzałam na mój mundur — nad lewą kieszenią na miejscu lilijki srebrzył się teraz Krzyż. Czułam się taka szczęśliwa! Wiedziałam też, że „bycie harcerzem" do czegoś zobowiązuje. Przyrzeczenie złożyłam przecież bez przymusu, sama się na to zdecydowałam.

„Od tej chwili jesteście harcerzami. Życzę wam, abyście nigdy nie złamali danego słowa, abyście swoimi czynami zapisali honorowe karty harcerstwa polskiego, starali się być lepsi, byli wzorem dla innych" — te słowa, wypowiedziane drżącym głosem przez drużynową pozostały mi w pamięci. Postanowiłam nie zawieść...

To było 11 listopada 1983 roku. Od tego dnia jestem harcerką.

Anna Kossowska
korespondentka HSI „ŚM"

▼

pchane są po brzegi jego poddanymi, a w wielu krajach możne jego władztwo.

Jak długo Polska żyła w pogaństwie, wszystko co znajdowało się na ziemi, należało do Lucyfera. I ludzie, i pola, i domy, i wszelki dostatek. Diabły chodziły po Polsce jak po swoim pomagając w pracy ludziom rozumem i rękoma: zaprzęgały do pługa i orały rolę, pasły bydło lub kręciły młyńskie kamienie. Nie szczuły diabły ludzi na siebie, lecz łagodziły waśnie, odganiały zakażone powietrze, a biedakom i niedołęgom przysparzały dobrobytu, nie chcąc, by zbytnia bieda wzniecała w duszach ludzkich zazdrość i chciwość. Czyniły to biesy z przebiegłości i wyrachowania, by móc rzec: „Patrzcie jak szczęśliwe jest nasze królestwo i jak dobrze ludziom pod diabelskim berłem".

Znaleźli się jednak czujni mężowie, którzy przeczuli tę chytrość diabelską i poczęli głosić prawdę wiekuistą. I wnet przyjęli ją Polacy i tak gorliwie spełniali przykazania, że lepiej to już chyba nie można było. Oczywiście nie było to czartom na rękę — sam Lucyfer wył z wściekłości z powodu straty tak ogromnego królestwa i całe dnie przemyśliwał nad zemstą skuteczną. Najmędrszych diabłów na ziemię wysyłał, sam też czas jakiś nad Wisłą na Czartowskiej Skale zamieszkiwał. Ale wszystkie te starania szły na marne. Im bardziej król ciemności starał się odzyskać stracone wpływy, tym więcej Polaków wędrowało do nieba. Tak byli cnotliwi i pobożni... Zrozumiał przeto Lucyfer, że obcy panowie w tym kraju nic nie zwojują, oglądał się zatem za rodowitym Polakiem, aby go uczynić diabłem i oddać mu ziemię we władanie. Książę ciemności szukał długo, aż wreszcie znalazł...

KRZYSZTOF KILIJANEK

Moja wspaniała klasa...

Jestem 15-letnią dziewczyną, uczennicą klasy VIII. Chciałabym napisać parę zdań o mojej klasie. Jesteśmy ostatni rok w podstawówce. Aby wszyscy zdali, pomagamy sobie nawzajem: przychodzimy do domów kolegów, koleżanek, organizujemy kółka i spotkania w szkole. Pani jest z nas zadowolona. Jesteśmy zgraną, fajną, miłą klasą, lubianą przez większość nauczycieli i całą dyrekcję. Ósmych klas jest 5, a my pod względem zachowania i nauki jesteśmy drugą z kolei. (Pierwszą jest 8b.)

Organizujemy sobie często wycieczki, wyjścia do kina i dyskoteki, różne spotkania np. na Dzień Wojska Polskiego, Mikołajki, Andrzejki itp. Wszyscy się lubimy i szanujemy. Chłopcy nie dokuczają żadnej dziewczynie, a dziewczyny żadnemu chłopakowi. Na przerwach rozmawiamy z chłopakami. Jest nas w klasie 31 (chłopców 16, a dziewczyn 15). Bardzo się cieszymy, że byliśmy tak długo razem i że jeszcze możemy być (— niestety krótko!). Malinowy paseczku, proszę cię, abyś poprosił „RP" o wydrukowanie mojego listu, nie wiem, może jest za długi, ale proszę!

Joanna — uczennica klasy 8a
Szk. Podst. nr 20 we Wrocławiu

Sposoby dziewczyn na zgranie z chłopakami

Ten list, być może, będzie odpowiedzią na pytanie zadane przez uczennice z VIIIa (nr 12 „ŚM"). Moja klasa też nie była zgrana, ale od pewnego czasu my, dziewczyny — organizujemy dyskoteki, wspólne wycieczki, wyjazdy, np. rajdy krajoznawcze.

Może właśnie powinnyście organizować coś takiego? Może to spodoba się Waszym chłopcom z klasy?

Agnieszka

Jestem inny

Jestem, moim zdaniem, innym chłopakiem niż moi kumple. Nie lubię oglądać gazet porno, nie piję, nie palę, nie biję się. Dziewczyna jest u mnie na drugim miejscu. Przed nią jest Ninja (to moje hobby!). Strzelam z łuku, wspinam się po drzewach, lubię chodzić po stromych górach.

Z mojej klasy podobają mi się Kama i Patrycja (nie mam u nich szans, są lepsi chłopcy).

Nie lubię plociuchów (cała klasa). Staram się być normalny, taki, jaki naprawdę byłem przed przyjściem do tej szkoły. Jak wytrzymam do końca tej VII klasy? Co mam dalej zrobić? Przynosić do szkoły porno, pić, palić czy być wśród nich intruzem?

S.H. z W-wy

Piegi

Piszę o mojej twarzy i włosach: włosy mam rude, a twarz pokrytą piegami. Z włosami na razie nic nie mogę zrobić, bo chodzę do szóstej klasy, ale proszę o receptę na zlikwidowanie piegów. Jeśli ktoś z czytelników wie, jak można pozbyć się piegów, to proszę o porady.

OD REDAKCJI: Małgosiu, kobieta bez piegów, to jak niebo bez gwiazd! Piegi to pikantny dodatek do urody, to „coś" co Cię odróżnia od pozostałych dziewczyn. My jesteśmy za „piegusami". Piegusy są przesympatyczne. A rude włosy? Malarze — wprost za nimi przepadają. Choćby taki Tycjan — z zapamiętaniem malował kobiety o rudych włosach. Stąd specjalny odcień tego koloru nazywany jest — tycjanowski. Może czytelnicy mający odmienne zdanie coś Ci doradzą, my nie dajemy przepisów na likwidowanie piegów, bo byłoby bez nich bardzo, ale to bardzo smutno. (bs)

WOJSKO TEŻ SIĘ ZMIENIA...

O bywatelu pułkowniku! Szef sztabu 60 Kartuskiego Pułku Czołgów Średnich mjr Wincenty Sałata melduje pułk do uroczystego apelu — z rozkazem rozformowania pułku, pożegnania sztandaru i żołnierzy odchodzących do rezerwy". Podobny meldunek złożono w 13 Warszawskim Pułku Czołgów Średnich w Opolu. Były z tej okazji defilady, kwiaty, pożegnania... Najbardziej cieszyli się oczywiście żołnierze służby zasadniczej, którzy dzięki temu wcześniej przeszli do cywila. Trudniej było rozstać się kadrze zawodowej związanej kilkunastoma latami wspólnej służby.

Cały sprzęt techniczny przekazany zostanie na potrzeby gospodarki narodowej, natomiast sztandary tych zasłużonych jednostek znajdą się w Muzeum Wojska Polskiego. Kadra znajdzie zatrudnienie w innych jednostkach.

Minister Obrony Narodowej, generał armii Florian Siwicki oświadczył przed kamerami: *„W ciągu dwóch lat Polska zmniejszy liczebność wojsk o 40 tys. ludzi, a uzbrojenia o 850 czołgów, 900 dział, 700 transporterów opancerzonych i 80 samolotów"*. Skąd wzięły się te decyzje? Czyżby powoli zbliżała się era powszechnego pokoju między wszystkimi państwami w Europie, a pojęcie armia i wojna miały przejść do „słownika wyrazów nieaktualnych"?

Niestety, tak dobrze jeszcze nie jest. Zmniejszenie liczebności naszych sił zbrojnych wynika przede wszystkim z pewnych korzystnych wydarzeń na arenie międzynarodowej. Układ Warszawski i Pakt Północnoatlantycki przed kilkoma tygodniami opublikowały dane o liczebności swych wojsk. A przecież jeszcze niedawno liczby te były okryte ścisłą tajemnicą. Państwa socjalistyczne jednostronnie obniżyły w tym roku poziom wydatków na cele zbrojeniowe. Toczące się w Wiedniu rozmowy pomiędzy dwoma największymi światowymi mocarstwami — Związkiem Radzieckim i Stanami Zjednoczonymi na temat ograniczenia zbrojeń zbliżają się powoli ku pomyślnemu — miejmy nadzieję — finałowi. Te wszystkie fakty świadczą o wzrastającym wzajemnym zaufaniu. A skoro ufamy sobie coraz więcej... to na cóż nam tyle śmiercionośnego arsenału.

Drugim powodem jest nasza sytuacja ekonomiczna. W czasie, gdy wszyscy oszczędzają i szukają rezerw, procesy te nie mogą ominąć także naszego wojska. *„Posiadać tylko tyle, ile jest to rzeczywiście niezbędne, ale jednocześnie lepiej, skuteczniej tym dysponować. Jest to zresztą zasada, która obowiązuje w naszych działaniach od wielu lat"* — powiedział minister obrony narodowej.

W pierwszy marcowy weekend rozformowano dwa pułki, brygadę rakiet operacyjno-taktycznych, szkolny pułk samochodowy w Oleśnicy i kilka innych jednostek. To dopiero początek zaplanowanego na dwa lata procesu. Obejmować on będzie oprócz zapowiadanej już redukcji wojsk i sprzętu także inne posunięcia oszczędnościowe. Ponad 30 jednostek specjalistycznych (obrony terytorialnej, inżynieryjno-budowlane, drogowo-kolejowe) przekształconych zostanie w formacje obrony cywilnej. Planuje się łączenie szkół wojskowych o podobnych typach. Ogólnie ich liczba zmniejszy się o jedną trzecią. Radykalnie zmniejszy się nadmiernie rozbudowana sprawozdawczość i ewidencja. Słowem — precz z biurokracją! Zmniejszone zostały również zamówienia na sprzęt wojskowy. Dzięki temu zakłady przemysłu obronnego mogą przestawić część produkcji na zaspokajanie potrzeb rynku i gospodarki narodowej.

A co się stanie ze sprzętem rozformowanych jednostek? Samochody i ruchome warsztaty naprawcze zostaną sprzedane na przetargach rolnictwu. Większość wyeksploatowanego sprzętu zostanie skasowana i — po wymontowaniu tego, co jeszcze może się przydać żołnierzom — przetopiona w hutach. Nowsza broń, rzecz jasna, zostanie przekazana do pozostałych jednostek. Kilkadziesiąt samolotów starszej generacji po zdemontowaniu uzbrojenia zostało w ubiegłym roku sprzedane do drugiego obszaru płatniczego na cele niewojskowe. Tym samym wojsko zasiliło nasz skromny budżet w dewizy.

Zmniejszenie liczebnego stanu naszej armii nie spowoduje spadku naszej siły obronnej. Wycofujemy bowiem sprzęt starszy, zużyty, o przestarzałych parametrach technicznych. Częściowo w jego miejsce wprowadzone zostaną nowe rodzaje broni — efektywniejsze, skuteczniejsze i oszczędniejsze.

Na większą redukcję wojsk jeszcze nie możemy sobie pozwolić. Dalszy wzrost zaufania między Układem Warszawskim a Paktem Północnoatlantyckim — to droga do całkowitego rozbrojenia na naszym kontynencie. Wyobraźmy sobie armie poszczególnych państw liczące... po kilkudziesięciu żołnierzy, których jedynym zadaniem jest udział w różnych uroczystościach, pełnienie funkcji reprezentacyjnych. Czy doczekamy kiedyś takiej sytuacji?

KRZYSZTOF KILIJANEK

PRZED WIELKIM REJSEM

19 marca harcerski jacht „Zawisza Czarny" wyruszył w czternastomiesięczną podróż dookoła świata.

Zanim dmuchnie na Biskajach...

Zanim jednak zagrała orkiestra i wygłoszono ostatnie mowy pożegnalne, „Zawisza" przejść musiał gruntowną kurację. W gdyńskiej stoczni remontowej „Nauta" przeprowadzono remont jednostki, zakończony niecałe dwa tygodnie przed wypłynięciem w rejs.

Pracownicy stoczni układali jeszcze podłogę w pomieszczeniu załogi, gdy rozpoczęto przygotowania do rozpoczęcia rejsu próbnego.

Jedni przybijali ostatnie gwoździe, inni zdejmowali rusztowanie z masztu, załoga zaś wzięła się ostro za „odgruzowywanie" pokładu — zwijanie lin, układanie puszek z farbą.

Dobrze po południu „Zawisza" wyszedł wreszcie z portu.

Najpierw — jakby nieśmiałe — pierwsze manewry. I — choć do końca kontroli sprawności urządzeń jeszcze daleko, pierwsza radość — wszystko w porządku.

Bierzemy kurs 90 stopni i cała naprzód, na pełne morze! Przez półtorej godziny idziemy pełną mocą silnika (dziesięć węzłów — ho, ho — wcale nieźle!), a wszak to staruszek; zbudowano go jeszcze w 1942 roku, by służył jako napęd nadwodny hitlerowskiego U-boota. Do dziś działa doskonale, po remoncie zaś — pracuje jak nowy, co jest zaskoczeniem i dla załogi, i trochę także dla pracowników stoczni — ci mają sporo satysfakcji, bo praca włożona w remont nie poszła na marne.

Zapada zmierzch. Na „balkonie", czyli w tej części jachtu, gdzie umieszczony jest ster — całkowita ciemność.

Nad nami kilka gwiazd. Z tyłu zostaje latarnia morska w Nowym Porcie. Raz, dwa, trzy — błyskają światła i następuje przerwa. Po chwili znów: jeden, drugi, trzeci błysk.

Mijamy kolejno stojące na redzie statki. Z lewej strony Hel i bojka, którą mijają wszystkie jednostki wyruszające na pełne morze.

Zimno. Stojącemu za sterem panu Mietkowi co chwila ktoś przynosi herbatę z mesy. Opatuleni, zakapturzeni, rozmawiamy o pierwszym etapie podróży dookoła świata.

— Będzie z pewnością jednym z najtrudniejszych. Nie tylko dlatego, że pierwsza zmiana będzie musiała doprowadzić pokład do porządku po remoncie. Sama żegluga zapowiada się jako ciężka. Musimy gnać, żeby w terminie dopłynąć do Pireusu. Nie będzie żadnego zapasu czasowego, zwłaszcza jeśli okaże się, że na Biskajach ostro dmucha i trzeba będzie poczekać w Plymouth na poprawę pogody.

A jeśli będziemy mieli szczęście, to przeskoczymy Biskaje w dwa dni.

Oj, niejeden obiad kandydatów na wilki morskie pochłonie wkrótce Atlantyk...

Dewiacja i kompensacje

Pod pokładem trwa sprawdzanie urządzeń nawigacyjnych i radiowych. Fachowcy zajmują się kalibrowaniem automatycznego radionamiernika, dewiacją i kompensacją kompasu magnetycznego. Co chwila padają tajemnicze komendy: „stop!", po chwili: „sto dziesięć"; za moment: „stop", „sto dwadzieścia..."

Kapitan Jan Ludwig, który będzie dowodził „Zawiszą" w pierwszym etapie jego podróży, dokładnie sprawdza każdy zakamarek statku. Pomaga mu w tym armator, komendant Centrum Wychowania Morskiego w Gdyni, druh Wiktor Leszczyński. Nic dziwnego. Po przebudowie części rufowej jacht jest niby ten sam, a jednak inny. Trzeba poznać go na nowo. Od tego zależy bezpieczeństwo sześcioosobowej załogi etatowej i grupy harcerzy, którzy podczas rejsu uczyć się będą żeglarskiego rzemiosła.

Wszystko w porządku.

Męczenie

Zwalniamy. Ster obejmuje kapitan. „Teraz go trochę pomęczymy" — mówi. I „Zawisza" zaczyna kreślić na wodzie jakieś dziwne figury: ósemki, koła. Raz płynie całą naprzód, za chwilę — całą wstecz.

Zatrzymujemy się. Zapalają się wszystkie światła. Woda wygląda jak brudnozielone bajoro. Kotwica znika pod jej powierzchnią. Fachowcy przyglądają się bacznie chrobocz ącemu na blokach łańcuchowi. „Zawisza" rusza powoli, ciągnąc za sobą zanurzoną kotwicę. Za chwilę tony żelastwa wynurzają się majestatycznie.

Znów jest całkowicie ciemno. Wszystko gra. Można wracać do Gdyni.

— Próby przeszły pomyślnie. Zarówno dla nas, jak też dla stoczni.

Niemal wszystkie prace remontowe wykonane zostały bez zarzutu, a jest jeszcze czas na dokonanie kilku poprawek — mówi druh Leszczyński i dalej opowiada o żaglowcu, na którym przepłynął już setki mil. — Spokojne morze pozwoliło nam dziś na wykonanie kilku manewrów. Takie sprawdzenie siebie i maszyn jest bardzo przydatne, bo trzeba na nowo jakby poznać się nawzajem, obudzić po martwym, zimowym sezonie.

Szczególnie zadowolony jestem z pracy silnika głównego i pomocniczych. Są to urządzenia dość wiekowe; nie ma do nich zbyt wielu części zamiennych, a poza tym wolelibyśmy nie przeprowadzać żadnych remontów podczas rejsu — najwyżej konserwację i drobne naprawy. Dlatego tak dokładnie wszystko sprawdzaliśmy.

„Zawisza" jest jednostką całkowicie bezpieczną (to informacja dla rodziców bojących się, że ich pociechom może stać się coś złego podczas rejsu). Posiada własną fabrykę słodkiej wody, japoński odbiornik map synoptycznych, żyrokompas wyprodukowany przez renomowaną zachodnioniemiecką firmę „Anschutz" i prototypowe urządzenie — skonstruowane w Gdańsku echosondę bardzo dobrej jakości.

A reszta — umiejętne wykorzystanie i posługiwanie się tym wszystkim — to już rzecz ludzi, którzy wyruszą w rejs i będą mustrować na „Zawiszę" podczas kolejnych postojów w portach.

★ ★ ★

Godzina druga trzydzieści w nocy. Pierwszy oficer ogłasza alarm manewrowy. Wchodzimy do portu w Gdyni. Odrywamy się do pitej w mesie gorącej herbaty i wychodzimy na pokład. Kończy się próbny rejs. Ja — szczur lądowy — jestem nieco zawiedziony: spodziewałem się kołysania, mrożących krew w żyłach przygód i nie wiadomo czego jeszcze. Brak tego wszystkiego rekompensowały mi nieco opowieści wilków morskich, w których jak w kalejdoskopie zmieniały się nazwy portów, kierunki wiatrów i ich siła. Wynika z tych opowieści jasno, że niekiedy wieje i to porządnie.

A tak w ogóle to lepiej nie wywoływać wilka z lasu. Niech „Zawiszy Czarnemu" przez cały czas trwania rejsu wieją wyłącznie pomyślne wiatry!

JAROSŁAW MACHOWIAK

Muzeum?

(PAP). Rozbite, spalone, pokiereszowane wraki samochodów — taki, niezbyt przyjemny widok może obejrzeć każdy, kto odwiedzi muzeum katastrof samochodowych. Znajduje się ono w największym mieście Turcji w Stambule.

Słaby wzrok przyczyną wypadków

(PAP). Kanadyjscy lekarze okuliści uważają, że ponad połowa wypadków drogowych spowodowana jest przez zaburzenia wzroku, nieprawidłową ocenę odległości, oślepienie przez pojazd nadjeżdżający z przeciwka oraz wrodzone wady wzroku.

Sztuczne serce

W NRD trwają prace nad skonstruowaniem sztucznego serca, które można będzie stosować u pacjentów czekających na przeszczep serca. Prace zapoczątkowane w 1980 roku prowadzone są pod kierunkiem prof. Horsta Klinkmanna z kliniki chorób wewnętrznych uniwersytetu w Rostocku, we współpracy z prof. Kolffem z amerykańskiego uniwersytetu Utah. Niestety musimy sobie zdawać z tego sprawę, że pierwsze próby będą przeprowadzane na zwierzętach.

Na naszym zdjęciu model sztucznego serca.

Fot. **CAF**

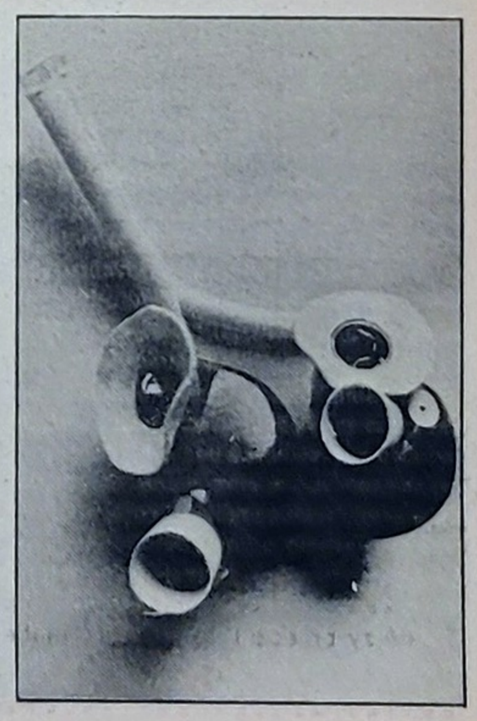

„Naszym symbolem jest Słońce, które rodzi życie, rozprasza mroki i niesie szczęście...”

z Kodeksu „Słonecznych”

SŁONECZNI

Oklaski, gratulacje, uściski, całusy, kwiaty i... łzy wzruszenia — tak zwykle była na Jubileuszach. Tak też było na koncercie z okazji 25-lecia Harcerskiego Zespołu Artystycznego Katowickiej Chorągwi ZHP „SŁONECZNI”. Zbiegli się byli członkowie i stali sympatycy, przyjaciele, rodzice. Tańczono, śpiewano. Nazbierało się przez te lata piosenek — wiele bardzo znanych całej Polsce z audycji radiowych „Śpiewaj z nami”, z płyt i kaset nagranych przez Jubilatów m.in. wiązanka piosenek harcerskich z lat 1911–1960 pochodzących z widowiska „Harcerska watra”, z którym zespół wystąpił na odsłonięciu katowickiego pomnika Harcerek i Harcerzy Śląskich. Były przepyszne tańce — i bułgarski taniec ludowy, i Zorba, i Bolero, i Deszczowa Piosenka, i Lekcja Baletu. Wzruszyła piosenka „Po prostu serce” (już od kilku lat niemal hymn Domów Dziecka województw bielskiego, częstochowskiego, katowickiego i opolskiego) i znana z radia i telewizji piosenka „Jesteśmy dziećmi świata”.

Tańczono więc, śpiewano i wspominano — wspominano te odległe lata, kiedy młody nauczyciel fizyki i chemii ze Szkoły Podstawowej nr 25 w Załęskiej Hałdzie, Edward Sośnierz tworzył chór dziecięcy im. Mieczysława Karłowicza i kiedy ten chór zdobył pierwsze wyróżnienie na wojewódzkim Przeglądzie Szkolnych Zespołów Artystycznych, i jak ten chór przekształcił się w Harcerski Chór im. Mieczysława Karłowicza i 24 Katowicką Drużynę Harcerską. Wspominano obozy „Malty” w Chorzowie i pionierskie obozy międzynarodowe w Czechosłowacji, i w Arteku, i w Bułgarii, i audycje muzyczne w Polskim Radiu i czas pierwszej płyty długogrającej. A potem 21 marca 1972 roku — wtedy w ten pierwszy dzień wiosny odbyła się pierwsza próba „Słonecznych”. W skład zespołu weszli przede wszystkim „karłowiczanie”, a także przyszli nowi, chętni z katowickich szkół. Opieką otoczyła „Słonecznych” katowicka Komenda Chorągwi i katowicki Pałac Młodzieży, w którym znalazła się dla zespołu siedziba — sale do prób i ćwiczeń.

I rozpoczęli „Słoneczni” pracowity, radosny żywot. Występowali w różnych miastach, miasteczkach, wioskach, na estradach i na trawnikach między blokami, w ogromnych amfiteatrach i w ruinach średniowiecznych zamków, w teatrach i przy harcerskich ogniskach, w dzień i w nocy. Goszczono ich w Bułgarii, w Czechosłowacji, Francji, Hiszpanii, Koreańskiej Republice Demokratycznej, w NRD, na Węgrzech i w Związku Radzieckim. 25 razy wyjeżdżali z kraju, ponad 1000 razy wystąpili z koncertami, przez zespół przewinęło się ponad 600 dziewcząt i chłopców. Zostali odznaczeni Krzyżem Zasługi dla ZHP, Złotą Odznaką Zasłużonemu w rozwoju województwa katowickiego, wieloma medalami i dyplomami, a założyciel — szef harcmistrz PL Edward Sośnierz otrzymał najpiękniejsze z odznaczeń — Order Uśmiechu.

Z okazji Jubileuszu zasypał „Słonecznych” grad listów i depesz i było „Sto lat” gromko odśpiewane przez widownię jubileuszowego koncertu. Do tych życzeń dołączamy się i my — oby uśmiech i radość towarzyszyły „Słonecznym” na co dzień i na występach, żeby byli zawsze i nadal SŁONECZNI!

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW

Fot. Zb. Bisanz

CO GWIAZDOM W DUSZACH GRA? — ROZPOZNASZ PO BUTACH!

„Katydidt” — to kalifornijska firma obuwnicza bardzo prestiżowa i droga. Tworzy ją jedna zaledwie osoba — Katie Keyes Knudsen, która specjalizuje się w niepowtarzalnej grafice na... butach. Jej klientami się przede wszystkim słynne gwiazdy estrady i ekranu. Ozdobienie pary butów zajmuje artystce cały dzień, bo grafiki te muszą być doskonałym wyrazem osobowości zamawiającego buty artysty. To wspaniała kombinacja sztuki z modą — twierdzi Katie. — Aby się jednak udała, trzeba też być niezłym psychologiem. Czy Katie trafia w sedno? — oceńce sami. Na zdjęciach buty dla Eltona Johna i Whoopi Goldberg. **(eb)**

„Wielki Świat” zaakceptował szympansa

Powszechnie wiadomo, że ulubionym domownikiem Michaela Jacksona jest szympans imieniem Bubbles, pieszczotliwie zwany Biceps. Niejednokrotnie towarzyszył on swemu słynnemu panu, a raczej przyjacielowi, na estradzie i był gorąco oklaskiwany szczególnie za swe wyczyny na wrotkach. Chwali się go, że wspaniale umie nawiązać kontakt z widownią w występach „na żywo”. Ale Bicepsa stać i na więcej! Okazał się też doskonałym aktorem. Zagrał w fantastyczno-przygodowym filmie „Moonwalker”, rzecz jasna u boku Michaela. Przyćmił całkowicie pytona (fot.1). Jego fotosy cieszą się ogromnym powodzeniem wśród fanów, choć konsekwentnie nie rozdaje autografów i nie zgadza się na udzielanie wywiadów. Nie wynika to jednak z jego nieśmiałości czy nieobycia. O nie! Ostatnio Bubbles udowodnił, że nie peszy go nawet największa gala i najekskluzywniejsze towarzystwo. W Burbank w Kalifornii, w wykwintnym Klubie Pickwicka odbył się niedawno ślub przyjaciela Michaela Jacksona — opiekuna jego zwierząt, Boba Dunna z Lindą Lejemue. Bubbles przyodziany w uszyty przez znakomitego krawca frak i śnieżną koszulę (lakierek nie zdecydował się założyć) wziął udział w ślubnej uroczystości. Był nie tylko gościem, ale pełnił odpowiedzialną funkcję — drużby. Osobiście podał młodym (fot. 2) ślubne obrączki na atłasowej poduszce. Świetnie zdawał sobie sprawę z podniosłości tego momentu, zachował przez cały czas powagę i był bardzo, bardzo uroczysty. **(eb)**

O zdrowej żywności pisze lekarz z Tarnowa

Nowy styl życia...

Ruch społeczny na rzecz zdrowej żywności został zapoczątkowany w Tarnowie i od 1984 r. patronuje mu redakcja miejscowego tygodnika „Tarnowskie Azoty”. Idea propagowana przez ten ruch zatacza coraz szersze kręgi, znajdując z dnia na dzień więcej zwolenników. Zdrowa żywność — marzenie nas wszystkich — może się spełnić w ciągu kilku lat; zależy to tylko od wysiłku i pracy polskich rolników...

Przed dwoma laty, również w Tarnowie, powstało **Krajowe Towarzystwo Propagowania Zdrowej Żywności (ul. E. Kwiatkowskiego 8, nr kodu pocztowego 33-101, tel. 37-25-52, 33-01-52)**, które liczy ponad 5000 członków indywidualnych i zbiorowych. Są to zwolennicy nowego stylu życia!

Znaleźli się wśród nich między innymi również uczniowie **szkoły podstawowej w Siołkowej k. Grybowa** (woj. nowosądeckie), którzy zgłosili akces zbiorowy do Towarzystwa. Dyrektorka tej szkoły, mgr Helena Rodak napisała w liście do Zarządu Towarzystwa tak: *„Zdrową żywność propagujemy od wielu lat. W 1986 roku na podsumowaniu konkursu „Szkoła czysta i zdrowa” nasza placówka uzyskała I niejsce w województwie. Przygotowaliśmy z tej okazji okolicznościową wystawę. Już wówczas korzystaliśmy z możliwości zakupu towarów w Tarnowie i Nowym Sączu. Propagujemy też wśród mieszkańców naszej miejscowości uprawę warzyw i jarzyn bez nawozów sztucznych, prowadzimy działkę przyszkolną — tylko na nawozach naturalnych, z czego korzysta przedszkole. Od wielu lat organizacja PCK upowszechnia i przygotowuje koktajle z kefirem, napoje zdrowotne, herbatniki ziołowe. Sklepik szkolny prowadzi sprzedaż jarzyn, owoców, chrupek, gotowanej kukurydzy. Mamy opracowany album zdrowej żywności i roślin leczniczych. Na ten temat organizowaliśmy konkursy wśród młodzieży. Do naszej placówki przyjeżdża z różnych stron Polski wielu gości. Mamy kontakty z dyrektorami przodujących szkół z całej Polski i chętnie będziemy propagować idee Krajowego Towarzystwa Propagowania Zdrowej Żywności”.*

I ja w tej niezwykłej szkole byłem, spotkałem się z nauczycielami i młodzieżą. Takiej atmosfery sprzyjającej nauce i zdrowiu życzyłbym wszystkim szkołom w Polsce! A może są inne placówki, które włączą się do działalności na rzecz zdrowia innych? Proszę o listy w tej sprawie — pod adresem podanym wcześniej — do Tarnowa.

Na zakończenie mam propozycję dla Was, młodzi Przyjaciele. Często widzę, jak w urzędach pocztowych nadajecie karty pocztowe do różnych zagranicznych firm z prośbą o naklejki i prospekty. A może byśmy zapoczątkowali nową modę; zainteresowanie zdrową żywnością? Podaję na początek adresy dwóch firm zajmujących się tymi zagadnieniami: jedną w Polsce, drugą w Danii. Obie brały udział w ubiegłorocznych IV Krajowych Targach Zdrowej Żywności w Tarnowie...

Przedsiębiorstwo Zagraniczne „Unicom”, ul. Szczepana 46a, 61-465 Poznań, zdobyło dotychczas cztery złote medale za następujące wyroby: otręby pszenne, chrupki z otrąb „Przysmak śniadaniowy” i „Sojavit”.

Duńska firma zdrowej żywności **„Nutana”** została założona w 1898 r. i wytwarza ponad 300 różnych produktów z warzyw. Są one pozbawione sztucznych aromatów, przypraw i barwników. Oto adres: **DK-4632 Blaeverskov, Danmark.**

Może to będzie początek swego rodzaju współzawodnictwa: kto zgromadzi najwięcej informacji na temat zdrowej żywności w Polsce i na świecie?

JACEK ROIK

Z notatnika ptakolubów

PTASIA ZIMO-WIOSNA ● JAK ŻYJE SIĘ KAWKOM WŚRÓD GAWRONÓW

Czasem stosujemy do odcinków naszej rubryki nagłówki informujące, jakiej pory roku dotyczą cytowane obserwacje. Piszemy więc w tych nagłówkach: „Ptasia zima", „Ptasia wiosna" itp. No i muszę przyznać, że w tym roku miałem z owymi nagłówkami-hasłami wyjątkowo dużo kłopotów. No, bo jakże tu np. pisać „Ptasia zima", skoro na dworze... wiosna i to przeplatana z jesienią! I skoro nadchodzą od ptakolubów takie relacje, jak np. ta...

„Od połowy stycznia mogłem się wsłuchiwać w śpiew trznadli! Jednocześnie z nimi rozpoczęły gody sierpówki. W pierwszej dekadzie lutego usłyszałem godowy śpiew sikory modrej i bogatki. Już od połowy lutego „znikły" gdzieś stadka sójek, teraz kręcą się tylko pojedyncze osobniki, które coraz częściej przejawiają dziwne ożywienie".

To fragment listu, jaki nadesłał nam stały korespondent, **Adam Wymazała z Granicy k. Strzegomia w woj. wałbrzyskim**. Na południu Polski zimy co prawda zawsze są lżejsze i łatwiej w woj. wałbrzyskim, niż np. na Suwalszczyźnie, usłyszeć wtedy śpiewy ptasie, no ale i tam śpiew trznadla w styczniu — to rzadkość! *„Dnia 89-02-24 nieopodal Granicy usłyszałem skowronka!"* — dodaje Adam. Już z tych przykładów widać, że zimę mieliśmy bardziej niż zwykle rozśpiewaną.

„Dzień 22 lutego był piękny i słoneczny — pisze **Tomasz Gazda z Opola.** — *Wracałem ze szkoły i szedłem obok ogródka. Nagle spostrzegłem na drzewie jakiegoś ptaka. Ptak ten pięknie śpiewał i ten głos wydał mi się znajomy. Zorientowałem się, że to samiec szpaka pięknie naśladuje głos wilgi..."* Tak to dzięki wczesnemu śpiewowi szpaka nasz korespondent usłyszał wilgę w lutym!

Fakt, że zima była tak lekka, nie zmienił w zasadniczy sposób zachowania ptaków krukowatych. Dzięki temu mogliśmy przeprowadzić obserwacje związane z „socjologią" stad tych ptaków, a wynikające z drukowanych w lutym zadań. Jedno z nich dotyczyło ptaskich wspólnot. Pytaliśmy m.in., jak to wygląda właśnie u krukowatych. Oto obserwacja cytowanego przed chwilą autora z Opola.

„Obserwuję dziwne zjawisko. Na wyspie Bolko w Opolu jest kolonia gawronów i znajduje się tu siedem gniazd. Wszystkie gawrony odganiają kawki. Gdy kawka przelatuje nad gniazdami zaraz wylatują 3–4 gawrony i gonią ją. Natomiast na ulicy Ozimskiej znajdują się trzy gniazda i gawrony żyją w zgodzie z kawkami nic nie robiąc sobie z ich obecności".

Na temat ptasich wspólnot otrzymaliśmy więcej obserwacji. Za tydzień przedstawimy następną relację, tym ciekawszą, że pochodzącą znad morza!

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **autora**

Poczta hodowców

Oto fragment listu **Mariusza Oleszczuka z Krosowa Lackiego woj. siedleckie:** *„...udało mi się kupić parę rybek o nazwie Hemichromi bimaculatus, było to wszystko, czego dowiedziałem się od sprzedawcy. Szukałem w książkach, ale nic nie znalazłem... postanowiłem napisać do Was..."*

Niestety czasem tak bywa. Przyczyną jest niedobór książek akwarystycznych na rynku księgarskim, a zwłaszcza **przed zakupem** nowych rybek warto coś o nich przeczytać.

Kupione przez Mariusza pielęgnice, są to dość duże i silne ryby, a przy tym bardzo agresywne i niebezpieczne dla innych ryb. Niszczą rośliny i przekopują podłoże w akwarium. Ich polska nazwa to czerwieniak dwuplamy. Ryby te powinny przebywać w osobnym akwarium, najwyżej z innymi rybami o podobnym charakterze. Jedzą wszelkie pokarmy żywe, plankton, rureczniki, dżdżownice, larwy owadów wodnych, małe rybki itd. Warto je pielęgnować, bo są to jedne z ładniejszych ryb akwariowych, a przy tym ich sposób rozmnażania się i opieka nad potomstwem są warte obserwacji.

ANDRZEJ KRUSZEWICZ
Rys. **autora**

Zielono mi (190)

Dla miłośników roślin egzotycznych

Od miłośników roślin egzotycznych znów nadeszło bardzo dużo listów. Odpowiadam na nie hurtem, po kolei.

Gdzie można uzyskać nasiona banana? Ano właśnie... Taki piękny i smaczny owoc, a gdzie ma nasiona? Nie ma wcale! Znakomita większość bananów jadalnych zawiązuje owoce beznasienne, bez zapylenia i zapłodnienia kwiatów. Hodowcy już dawno wykorzystali tę ciekawą właściwość bananów i hodowali banany beznasienne. Nasiona przeszkadzałyby tylko w jedzeniu.

Banany — patrz foto — jadalne rosną jak perz. Mają grube, podziemne kłącza, które rozrastają się w ziemi na wszystkie strony, a z nich wystrzela do góry pióropusz liści i łodygi z kwiatami. Oderwany kawałek kłącza włożony w ziemię szybko ukorzenia się i wypuszcza nowe liście.

Wyhodowano już specjalne odmiany bananów do uprawy w domu i jak mi wiadomo, pojawiają się już one w sprzedaży w kwiaciarniach dużych miast. Radzę oglądać się za taką rośliną.

Istnieją banany dzikie, rodzące owoce z nasionami, a także mało popularne odmiany uprawne bananów nasiennych. Te banany można spotkać tylko w krajach egzotycznych w Indiach, Tajlandii lub w Ameryce Południowej. Dlatego nie zdziwiłem się, kiedy otrzymałem list z wiadomością, że tata — marynarz przywiózł nasiona bananów z Indonezji. Lecz to bardzo rzadka okazja.

Znacznie jest łatwiej o nasiona kawy. Można je przywieźć z zamorskich podróży, można wyhodować w domu. Kilkuletnie drzewko kawy hodowane w domu kwitnie i owocuje obficie przez cały rok. Owoce przypominające czerwone wiśnie trzeba zrywać, nim jeszcze na dobre dojrzeją i wybierać z nich ziarna kawy. Ziarna wysiewamy jak najszybciej po wyjęciu z owoców, ponieważ przechowywane dłużej tracą szybko zdolność kiełkowania. Wysiewamy do doniczki w ziemię „do kwiatów", którą można kupić w kwiaciarni i ustawiamy doniczkę w ciepłym miejscu.

Nasiona kiełkują po 2–3 tygodniach — gdy jest ciepło.

Aby mieć nasiona kawy trzeba od czegoś zacząć. Proponuję zaoszczędzić na gumie do żucia (paczka 400 zł) i zakupić w kwiaciarni kawę w doniczce (kawa 800–1200 zł). Przy odpowiedniej pielęgnacji można mieć w domu po dwu latach okazałe drzewko kawy, które będzie kwitło i owocowało. A na czym polega odpowiednia pielęgnacja? Na trzymaniu kawy w półcieniu (kawa nie znosi bezpośredniego słońca od maja do września), regularnym podlewaniu, zraszaniu liści drobną mgiełką i wystawianiu roślin na łagodny deszcz kilka razy do roku.

Znacznie łatwiej można się dochować roślin cytrusowych niż kawy, bo o nasiona cytryn, pomarańczy, grejpfrutów i mandarynek nie trudno. Poza tym można kupić prawie w każdej kwiaciarni sadzonki cytryny skierniewickiej, która owocuje już po roku od posadzenia. I tutaj zaczyna się problem. Sadzonki hodowane są w szklarniach w pomieszczeniach widnych i wilgotnych. Kiedy cytrynę przyniesiemy do domu, gdzie jest sucho i mniej widno, przeżywa ona szok. Nie może się przystosować do nowej atmosfery. Woda ucieka jej zbyt szybko przez liście. Cytryna ratując się przed wyschnięciem — zrzuca liście. Rozpacz! Ale niepotrzebna. Po paru tygodniach wyrastają nowe liście, nieco innej budowy anatomicznej, które znoszą dobrze atmosferę domową.

U wszystkich roślin egzotycznych hodowanych w domu mogą opadać liście z powodu pojawienia się na nich drobnych owadów: pajączków, miseczników lub szpecieli. Liście są wtedy szare, bez blasku, często lepkie lub pokryte drobną pajęczynką. Jest na to rada. Bierzemy ciepłej wody, dodajemy łyżeczkę płynu do mycia naczyń, bierzemy gąbkę i szorujemy delikatnie listki i pędy. Mycie trzeba powtórzyć za tydzień i znowu za tydzień. W ten sposób można się pozbyć większości szkodników.

Zdarza się, że w doniczce coś kopie i ryje. To niewielkie zmartwienie. Czasem jest to mała dżdżownica, która dostała się tam z ziemi, czasem inne owady, które odżywiają się obumarłymi cząstkami roślin. Prawdziwe szkody w ziemi mogą powodować owady ledwo widoczne: mszyce korzeniowe, nicienie i rozkruszki. Wyjęcie rośliny z doniczki, mycie korzeni i przesadzanie do nowej doniczki i świeżej ziemi może być bardzo w takiej sytuacji pomocne.

AUGUSTYN MIKA
Repr. **J. Dąbrowski**

Zielona poczta

Andrzej Pątlewski, Knężoły 44 c, 66-100 Sulechów, poszukuje nasion kawy i rodzynków brazylijskich. **Bożyk Mariusz, Cipinki, 21-510 Przechód Podlaski,** odstąpi nasiona palmy daktylowej, pieprzu, rodzynków brazylijskich i orzeszka ziemnego w zamian za adresy do firm samochodowych. **Krzysztof Kurlowicz, ul. Bosmańska 15a/2, 75-257 Koszalin,** poszukuje nasion jakichkolwiek roślin egzotycznych. **Izabela Michalak, ul. Lodowa 80, 62-860 Opatówek** wymieni nasiona roślin egzotycznych, książki i naklejki. **Wojciech Radwalik, ul. Chopina 4a/16, 46-310 Gorzów Śl.,** odstąpi nasiona roślin cytrusowych, arbuza i figi w zamian za nasiona kakao lub kawy. **Andrzej Bako, ul. Narutowicza 12/22, 09-200 Sierpc,** odstąpi kilkanaście książek z serii „Złoty Tygrys", a także atlas Polski dla klasy IV i numery „Ekranu" w zamian za nasiona jakichkolwiek roślin egzotycznych.

(am)

UWAGA ÓSMOKLASISTO!

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „DĘBIEŃSKO" w Leszczynach koło Rybnika, w woj. katowickim

może być Twoją życiową szansą zdobycia ciekawego i dobrze opłacanego zawodu górnika.

Nawet jeśli się nie zdecydujesz od razu — zachowaj ten adres:

Zasadnicza Szkoła Górnicza KWK „Dębieńsko"
44-230 Leszczyny, ul. 3 Maja 42
Stacja kolejowa: Leszczyny — Dębieńsko

Jeśli się zdecydujesz, szkoła zapewni Ci możliwość wszechstronnego wykształcenia zawodowego, a wraz z jej ukończeniem uzyskasz pełne kwalifikacje w wybranej przez siebie specjalizacji.

ZSG KWK „Dębieńsko" kształci swoich uczniów w następujących zawodach:

— górnik kopalni węgla kamiennego,
— mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
— elektromonter górnictwa podziemnego.

Ale szkoła to nie tylko nauka. Będąc naszym uczniem możesz realizować swoje zainteresowania pozaszkolne. Czeka więc na Ciebie sekcja piłki nożnej, lekkoatletyki, tenisa stołowego i motocrosowa. Jeśli interesuje Cię muzykowanie, możesz zostać członkiem szkolnej orkiestry dętej lub innego zespołu muzyki rozrywkowej.

Jeśli:
— masz dobre zdrowie,
— poszukujesz nieprzeciętnego zawodu,
— jesteś odważny i zdyscyplinowany,
— interesuje Cię nowoczesna technika, to:
zostań uczniem naszej szkoły górniczej.

Wcześniej jednak musisz:
— ukończyć szkołę podstawową,
— wykazać się dobrym zdrowiem,
— złożyć w sekretariacie dokumenty osobowe,
— podpisać umowę o naukę w szkole.

Jeśli zostaniesz naszym uczniem, szkoła zapewni Ci:
— internat,
— wysokie świadczenia pieniężne i rzeczowe,
— zdobycie kwalifikacji zawodowych.

Nie zwlekaj z decyzją!
ZSG KWK „Dębieńsko" w Leszczynach czeka na Ciebie!

OK/52

* * *

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA NR 1 KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „ZABRZE-BIELSZOWICE" Zabrze, ul. Sienkiewicza 43, tel. 71-34-32

kształci wysoko kwalifikowanych specjalistów w następujących zawodach:

— górnik kopalni węgla kamiennego
— mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
— elektromonter górnictwa podziemnego
— mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych

Szkoła zapewnia uczniom:
— wysoką pomoc materialną w gotówce
— dodatek adaptacyjny i premię do 50 proc. pomocy materialnej
— dodatek w gotówce (kieszonkowe) 30 proc. pomocy materialnej
— codzienny posiłek regeneracyjny
— pełne umundurowanie
— bezpłatne wyposażenie w podręczniki i przybory szkolne
— bezpłatne zakwaterowanie w internacie oraz całodzienne wyżywienie.

W szkole istnieją bardzo dobre warunki do uprawiania sportu oraz możliwość ukończenia kursu prawa jazdy. Po ukończeniu szkoły możliwe jest kontynuowanie nauki w 3-letnim Technikum Górniczym.

Absolwenci podejmujący bezpośrednio pracę w kopalni otrzymują bezzwrotną pożyczkę w wysokości 150 tys. zł.

K-52

Do trzech razy sztuka

Pech, wszystkie złe moce, zjednoczone siły chochlików drukarskich uwzięły się na Zygmunta BORZYMIŃSKIEGO (już był Borzyński, poprawiony na Bożymińskiego!), autora rysunków prezentowanych w numerze jubileuszowym (16) o numerze 22 „SM".

Czy tym razem przebrniemy bez pomyłki? Na wszelki wypadek zamieszczamy czarnego kota — też narysowany przez Zygmunta.

A kysz!

Dwugłowa żmija

W ogrodzie zoologicznym w Los Angeles (USA) znajduje się żmija z dwoma... głowami. Ten niezwykły okaz przyciąga tłumy zwiedzających i przykuwa uwagę naukowców, usiłujących rozwikłać zagadkę tego fenomenu natury. Dwugłowy gad przyszedł na świat w niewoli. W warunkach naturalnych nie miałby najmniejszych szans przeżycia. Jako ciekawostkę podajemy fakt, że w czasie jedzenia obydwie głowy toczą ze sobą walkę o każdy kęs strawy.

Drapieżne jelenie i owce?

(PAP). Zdarzają się sytuacje, że zwierzęta roślinożerne mogą stać się drapieżnikami. Tego zaskakującego odkrycia dokonał jeden z biologów uniwersytetu w Glasgow (Wielka Brytania), podczas badań prowadzonych na Wyspach Szetlandzkich. Zauważył on, że niektóre jelenie i owce wyszukują zbudowane na ziemi gniazda ptaków, by wybrać z nich pisklęta.

Przyczyną tego niezwykłego zachowania zwierząt jest brak wapnia w tamtejszej roślinności, co zmusza owce i jelenie do pozyskiwania go z kości młodych ptaków. Również i u nas można czasami spotkać na pastwiskach roślinożerne przecież krowy zajęte lizaniem lub żuciem znalezionych kości.

To efektowne zdjęcie wykonane zostało na lotnisku Blackbushe w hrabstwie Surrey (W. Brytania) podczas treningu grupy akrobatycznej. Należą do niej zarówno piloci „na swych wspaniałych latających maszynach", jak również dziewczęta na ziemi. Z okazji różnych świąt grupa popisuje się przed publicznością. **(b)**

Fot. **CAF**

UŚMIECH NUMERU

KOLEGA mówi do pana Mądrali:

— Zawsze, kiedy widzę coś śmiesznego, nie mogę się powstrzymać i dosłownie skręcam się ze śmiechu!

— Dziwne! To jak w takim razie udaje ci się ogolić..?

*

LEKARZ ordynator pyta w szpitalu pana Mądralę:

— A właściwie dlaczego uciekł pan ze stołu operacyjnego?

— Bo słyszałem, jak pani pielęgniarka mówiła: „Tylko spokojnie! To nie jest takie straszne... Operacja wyrostka robaczkowego, to prawie zabieg kosmetyczny. No, spokojnie!"

— Ale to przecież prawda! — twierdzi ordynator.

— Ja wiem, tylko że pielęgniarka mówiła tak do lekarza, który miał mnie operować..!

— Państwo Brown — Henry przedstawił mi gości — nasi sąsiedzi i przyjaciele od lat.

Skłoniłem się i powiedziałem swoje nazwisko.

Państwo Brown byli ludźmi w starszym już wieku. On zupełnie siwy, ona ze srebrnymi pasmami wśród czarnych włosów.

— Słyszeliśmy o panu, doktorze — uśmiechnął się Brown. — Bardzo wiele. Znałem traperów, poszukiwaczy skarbów ziemi, westmanów spędzających połowę życia na preriach Dzikiego Zachodu. Jednakże nigdy dotychczas nie spotkałem lekarza, który poza swą praktyką jest również wspaniałym myśliwym i dzielnym tropicielem śladów. Cieszę się, że mogę pana poznać.

Cóż miałem odpowiedzieć na taki panegiryk? To pewnie Jonas Nevil naopowiadał o mnie niestworzonych historii, zrodzonych z bajd Piotra Carra. I pewnie jeszcze do nich coś dodał. Przecież wspaniałym nigdy nie byłem, nieraz zdarzyło mi się haniebnie spudłować, a co się tyczy mego westmaństwa — było ono raczej wątpliwe. Jakimże to westmanem mógł być człowiek spędzający większość roku w mieście? Nie pretendowałem do takiego tytułu, tym bardziej, że określano nim również bandytów, łotrów buszujących po Dzikim Zachodzie, dokąd nie wszędzie sięgała ręka sprawiedliwości.

Odparłem więc, że strzelec ze mnie kiepski i na dobrą sprawę Dzikiego Zachodu nie znam, więc cóż ze mnie za westman.

W odpowiedzi dowiedziałem się, że jestem człowiekiem niezwykle skromnym, co w dzisiejszych czasach należy do rzadkości.

— Gdzie pan bywał ostatnio, doktorze? — zagadnęła pani Brown.

Wymieniłem Nową Fundlandię, szlak rzeki Mackenzie, okolice Parku Narodowego Yellowstone.

— Zna pan Staked Plain*? — wtrącił się jej mąż.

— Nie, nigdy tam nie byłem. Podobno to bardzo niebezpieczny dla wędrowca obszar.

— Tak. Pod każdym względem. Niebezpieczni są i ludzie, i przyroda, chociaż ja trafiłem na takich, którzy mnie uratowali.

— To znaczy, że wędrował pan tamtędy?

— Wędrowałem. Nie jestem podróżnikiem, doświadczyłem jednak okropności tej pustyni.

— A co pana skłoniło do wędrówki po Staked Plain?

— Co? Moje osiemnaście lat i związana z tym głupota.

— Mieszkał pan w Teksasie?

— Nie, lecz siostra mojej matki wyszła za mąż za człowieka z tamtych stron i osiedliła się z nim niedaleko Lubbock. To był rok 1839. Przepraszam, panie doktorze, czy pana nie nudzę. Ten wstęp do mej przygody jest jednak konieczny.

Energicznie zaprzeczyłem. Przygoda przeżyta na słynnej z okropności klimatu pustyni mogła zaciekawić każdego, a cóż dopiero mnie!

— Otóż, powtarzam, ciotka Emma wraz z wujem zamieszkała pod Lubbock na własnej farmie, a od Lubbock do granicy Staked Plain droga niezbyt daleka. Ciotce urodził się syn prawie w tym samy czasie, co i ja się urodziłem. Kiedy skończyłem osiemnaście lat wujostwo zaprosili mnie. Była wiosna 1857 roku. Ruszyłem w daleką drogę z błogosławieństwem rodziców i bardziej szczęśliwy od eksplorera, który trafił na bonanzę.**

Na farmie wujostwa, jak to na każdej farmie, sporo było roboty, ale również sporo nudy w chwilach wolnych od zajęć. Pomagałem, jak umiałem, a w robocie tej zawsze towarzyszył mi Samuel, czyli Sam, mój kuzyn-równolatek.

Gdy nadeszło lato, a pracy było mniej, Sam zaproponował mi zwiedzenie kawałka Teksasu. Jego rodzice zgodzili się pod warunkiem, że wędrówka nie potrwa dłużej niż dwa tygodnie. I tak któregoś ranka, dobrze zaopatrzeni, ruszyliśmy na końskich grzbietach w nieznane. Otrzymaliśmy dubeltówki na grubszą zwierzynę. Nie użyliśmy jednak tej broni, bo na drodze naszej wędrówki jakoś zabrakło „grubszej zwierzyny", być może przelękła się tak znakomitych strzelców. Ja wówczas byłem zupełnym nowicjuszem, a do tamtej pory broni użyłem chyba nie więcej niż trzy razy!

Gdzie mieliśmy jechać? Ano, najpierw odwiedzić Lubbock, później obejrzeć stada zdziwaczałego długorogiego bydła, pasącego się na bezkresnych łąkach. Tak to wyglądało w rozumieniu wujostwa, lecz Sam i ja na inny wpadliśmy pomysł. Postanowiliśmy zapuścić się w głąb Staked Plain i — jeśli się uda — dotrzeć do rzeki Pecos płynącej w Nowym Meksyku. Był to zaiste pomysł godny dwu smarkaczów, którzy nigdy dotąd nie odbyli samodzielnie większej podróży.

Mój kuzyn opowiadał mi o pustyni bezwodnej, leżącej na granicy Teksasu i Nowego Meksyku. Jej północną granicę stanowią źródła południowego Canadianu, zachodnią — środkowy bieg Pecos, południową — źródła południowej Colorado.

Ta bezwodna płaszczyzna, świadek wielu tragedii ludzi i zwierząt padłych z pragnienia, stanowiła najkrótszą drogę z Teksasu do Kalifornii. Dlatego w nie tak dawnej przeszłości, gdy jeszcze kolej nie łączyła południa z zachodem, ciągnęły przez Staked Plain karawany wozów, grupy jeźdźców, zarówno białych jak i czerwonoskórych. Lecz na tym nie koniec. Bowiem w pierwszej połowie naszego wieku i jeszcze kilkanaście lat później, gdy trakt przez Staked Plain był stosunkowo dość rojny, pojawiały się na pustyni bandy rabusiów grabiących karawany i mordujących osadników udających się na zachód. Nie nudzę pana?

— Cóż znowu! Karol Gordon wspominał mi o tej pustyni, lecz sam nigdy jej nie przebył. Proszę mówić dalej — poprosiłem.

— Muszę dodać, że władze stanu Teksas wytyczyły przez pustynię najkrótszy szlak ze wschodu na zachód, oznaczając go wbitymi w ziemię palikami. Podobno z tego powstała nazwa całego obszaru. Ale wątpię w to, ponieważ nazwa hiszpańska pustyni, Llano Estacado, powstała wcześniej, kiedy Teksas należał jeszcze do Meksyku. Bardziej prawdopodobna wydaje mi się wersja, według której nazwa pustyni wywodzi się od drzew jukki, gołych, przypominających pale. Tak czy siak, Staked Plain stała się dla nas dwu celem wyprawy, czego nie zdradziliśmy wujostwu.

Wyruszyliśmy na dobrych wierzchowcach do Lubbock, a stamtąd, zamiast na wschód, skierowaliśmy się na zachód.

Cdn.

* Staked Plain (ang.) lub Llano Estacado (hiszp.) znaczy dosłownie Płaszczyzna Palikowa. Jest to teren pustynny o powierzchni 130 tys. km² na granicy Teksasu i Nowego Meksyku

** Bonanza (hiszp.) — bryła rodzimego złota

RECEPTY DLA POLSKIEJ SZKOŁY...

O świata polska jest chora. Od dawna nikt jej nie poświęcił choćby kilku ciepłych, pozytywnych zdań. Stąd powszechny pęd do jej reformowania. Każdy szuka nowych recept na poprawę istniejącego stanu rzeczy. Niemal wszyscy sądzą, że uzdrowieniem szkolnictwa będzie jego uspołecznienie. Szkoły społeczne to coś w rodzaju „imprezy składkowej". Z płaconego przez rodziców czesnego pokrywane by były koszty eksploatacji budynku, płace nauczycieli, pomoce naukowe, posiłki, opieka medyczna. Nie będzie to jednak szkoła stanowiąca czyjąś własność i źródło zysków jak np. prywatna cukiernia czy warsztat rzemieślniczy. Będzie to szkoła samofinansująca się i zarazem nie przynosząca ani zysków, ani strat — rodzaj spółki rodziców i nauczycieli. Rzecz zrozumiała, nie może być tania. Jak wyliczyli w końcu ubiegłego roku działacze Społecznego Towarzystwa Oświatowego z Warszawy, miesięczna opłata liczona w cenach z listopada — grudnia 1988 wynosiłaby około 15–20 tysięcy. Na pewno większość rodzin nie będzie stać na taki wydatek. I z tego powodu już od kilku miesięcy toczy się spór między jej zwolennikami i przeciwnikami.

Wiedza za pieniądze

Przeciwnicy szkolnictwa społecznego twierdzą, iż zaprzecza ono konstytucyjnej zasadzie powszechnego, bezpłatnego i równego dostępu do oświaty. Nowo powstałe szkoły byłyby tylko dla nielicznej, elitarnej grupy uczniów. Dzięki bogatym rodzicom mieliby oni stworzone o wiele lepsze warunki nauki niż ich rówieśnicy z mniej zamożnych rodzin pobierających lekcje w państwowych, gorszych szkołach. Czy istnienie równych i równiejszych w naszym ustroju jest etyczne? — retorycznie pytają ci, którym nie podoba się takie rozwiązanie.

Te zarzuty odpierają działacze coraz liczniejszych społecznych towarzystw oświatowych. Jeżeli rodzice chcą stworzyć swym dzieciom lepsze warunki nauki, posyłają je na korepetycje. Jak do tej pory nikt nie zabrania tego robić. A prywatne lekcje za grube tysiące dostępne są także tylko dla „równiejszych". Poza tym są o wiele droższe od miesięcznej opłaty za uczęszczanie do naszej szkoły — mówią jej działacze. I chyba trudno nie przyznać im racji. Kto ma dużo pieniędzy, zawsze będzie w stanie dokładniej wykształcić swe dzieci. Pod warunkiem, że sami zainteresowani będą wyrażali taką chęć.

Na razie społeczne szkoły nie rozpoczęły jeszcze działalności. Trwa bowiem walka obu stron na argumenty. Chociaż wydaje mi się, że powstanie ich jest tylko kwestią miesięcy. W kraju dokonuje się tyle przemian, dlaczegóż nie miałyby one objąć także polskiej oświaty.

Okazuje się jednak, że szkoły społeczne to tylko jeden z możliwych sposobów na rozwiązanie kłopotów naszej oświaty. Jakby alternatywną propozycją, która zrodziła się jednak kilkanaście lat wcześniej, jest koncepcja autorskiej szkoły samorozwoju. Bardzo ciekawa i chyba godna bliższego przedstawienia.

Szkoła bez klas i stopni

Wyobraźcie sobie szkołę, w której nie ma sprawdzianów, stopni, męczącego co dzień odpytywania. Uczeń chodzi do szkoły, kiedy chce, nikt nie żąda usprawiedliwienia za dni, kiedy był nieobecny. Wszystko oparte jest bowiem na dobrowolności. Istota szkoły zawiera się w zrozumieniu przez samego ucznia konieczności nieustannego samorozwoju. On sam ma być dla siebie nauczycielem — tym, który uczy i zarazem egzekwuje przerobiony materiał.

— Dotychczasowy system nauczania oparty jest na represyjnym systemie kar i nagród — stwierdza twórca koncepcji szkoły samorozwoju pan Daniel Manelski. — Piątka za bardzo dobre opanowanie materiału i dwója za lenistwo. Nieważne czy ktoś naprawdę zrozumiał przerobiony materiał, czy tylko go wykuł na pamięć. Prowadzi to często do nauki nie dla siebie, lecz dla stopni. Uczymy się nie po to, by lepiej zrozumieć tajniki matematyki albo poznać piękno naszej literatury, lecz by osiągać w szkole coraz lepsze oceny. Doprowadza to czasami do paradoksalnych sytuacji — prymus z podstawówki nie dostaje się do szkoły średniej, a dotychczasowy trójkowicz staje się w ogólniaku orłem na samych piątkach. Dlatego trzeba w szkole zrezygnować z ocen. Zrobiłem ten eksperyment

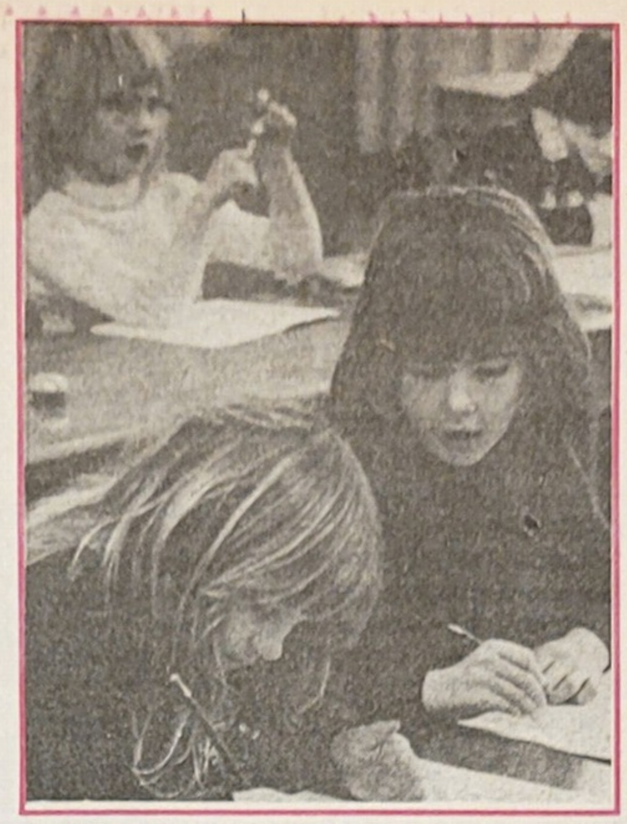

już kilkanaście lat temu. Na początku roku szkolnego ogłosiłem, że od tej pory nie stawiam żadnych stopni. Najpierw było ogromne hurra i entuzjazm. Potem cisza i czyjeś nieśmiałe pytanie: To co będzie? Przecież my przestaniemy się uczyć. Trudno — powiedziałem — ale ja nie chcę, byście uczyli się ze strachu przed dwóją w szkole i konsekwencjami w domu.

Podobne objawy jak tamci uczniowie mielibyście z pewnością i wy, i wasi rodzice, gdyby na przykład od jutra zrezygnowano w waszej szkole ze stopni i sprawdzianów. Któż by się wtedy uczył, skoro nie trzeba?

Eksperyment wrocławski

Te obawy towarzyszyły dyrekcji i nauczycielom III Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu, gdzie w latach siedemdziesiątych przeprowadzono ten eksperyment. A dyrektorem był właśnie pan Manelski. Przewidywać można było spadek dyscypliny i poziomu nauczania. A tymczasem zamiast spodziewanej anarchii uczniowie wzięli się ostro do nauki. I były tego prawie natychmiastowe wyniki... Przez kilka lat liceum było „wylęgarnią olimpijczyków", którzy wygrywali w wojewódzkich i centralnych olimpiadach przedmiotowych. Najwyższy w województwie odsetek uczniów, którzy po otrzymaniu świadectwa dojrzałości dostawali się na studia, też ma swoją wymowę. A jeżeli dodam jeszcze, że do tego liceum nie było żadnych egzaminów wstępnych i przyjmowano wszystkich chętnych, złapiecie się za głowę i zapytacie, w czym tkwiła tajemnica powodzenia. Odpowiedź jest prosta: uczeń uczył się tego, co go interesowało i nie poświęcał mnóstwa czasu na rzeczy niepotrzebne albo takie, które przysparzały mu zbyt wiele trudności.

Młodzi ludzie, którzy zasmakowali takiej nauki, twierdzą jednak, że ten system nauczania na pewno nie będzie receptą dla naszego szkolnictwa. Chociażby dlatego, że nie wszystkim uczniom można go zaproponować. Który bowiem uczeń podstawówki ma świadomość konieczności nauki? W tym wieku szkoła niemal zawsze traktowana jest jako zło konieczne. Co innego szkoła średnia. Tu już następuje krystalizacja marzeń czy pragnień. Każdy wskaże przydatne mu w przyszłości przedmioty i te, które potrzebne mu już nie będą. Bo po cóż fanatykowi języka polskiego dogłębna znajomość rachunku prawdopodobieństwa czy różniczkowanie. Pewne podstawy przydadzą się na pewno i przyszłemu humaniście, ale czy musi znać te zagadnienia tak dokładnie jak przyszły inżynier? Autorska szkoła samorozwoju pozwala na taką właśnie specjalizację nauczania. Każdemu to co potrzebne i przydatne w przyszłości — oto jedna z dewiz...

Uczeń — nauczyciel

Kolejnym nowatorskim rozwiązaniem jest zmiana relacji między uczniem a nauczycielem. Zanika wiernopoddańczy stosunek między mistrzem a uczniem, wszyscy traktują się po partnersku. Są bowiem takie dziedziny wiedzy albo takie tematy, w których nauczyciel nie dorówna uczniowi (np. gdy trafi na pasjonata historii starożytnego Egiptu). Do tego wszystkiego zrezygnowano jeszcze z systemu klasowo-lekcyjnego. Trzeba było wyprowadzić ucznia i nauczyciela z budynku szkolnego, by uczeń mógł się nareszcie wyprostować i zacząć być sobą, a nauczyciel wyjść zza swej katedry-biurka i ukazać się sobie i uczniom jako człowiek realny. — Okazało się, że po wyjściu ze szkoły nasz świat stał się bardziej bogaty — to słowa pana Daniela Manelskiego. Częste, wspólne wycieczki, tygodniowe pobyty całych klas w górach, kiedy wspólnie przerabiano materiał i uprawiano turystykę, służyły wzajemnej integracji, zbliżeniu i poznaniu.

Szkolnictwo społeczne, szkoły samorozwoju — to propozycje trochę innego typu nauczania. Przedstawiamy je Wam nie po to, abyście od razu od jutra zmieniali Wasze szkoły, lecz by pokazać, że mogą być inne. Co wcale nie znaczy, że nie znajdziemy dzisiaj doskonałych szkół, których reformowanie przyniosłoby tylko niepowetowane szkody.

KRZYSZTOF KILIJANEK
Fot. **archiwum**

OGRÓD NA STOLE ● OGRÓD NA STOLE

Pory są doskonałym warzywem, z którego można zrobić wiele ciekawych potraw. Należy je umyć, tak aby nie zostawić między listkami piasku, bo zgrzytanie w zębach psuje cały smak.

Najłatwiej przyrządzić pory z wody. Odciąć porom korzonki i ciemnozielone końce liści, naciąć po obu stronach wzdłuż, rozchylić liście i wypłukać z nich resztki ziemi. Czyste pory wrzucić do wrzącej, osolonej wody i gotować bez pokrywki 10–15 minut do miękkości. Następnie starannie odcedzić i ładnie ułożyć na półmisku — albo wszystkie w jedną stronę, albo główkami na przemian.

Gorące pory podaje się jako jarzynę do różnych dań z mięsa, drobiu lub jajek. Można je polać masłem z przyrumienioną bułeczką, albo stopionym masłem a z wierzchu posypać utartym serem lub drobno posiekanym jajkiem na twardo.

Gotowane pory na zimno są znakomitym dodatkiem do plasterków wędliny lub pieczonego mięsa, a także do wędzonych czy gotowanych ryb. Poleca się je majonezem lub sosem francuskim (olej wymieszany z sokiem cytrynowym, szczyptą soli i pieprzem). Ładnie wyglądają posypane drobniutko posiekaną natką pietruszki.

Wyśmienita jest zupa z porów. Cztery średniej wielkości pory przyciąć tak, aby została tylko jasnozielona i biała część liści, przeciąć wzdłuż na połowy, umyć i pokrajać w cienkie paseczki. W garnku rozgrzać 2 łyżki oleju z 2–3 łyżkami masła, włożyć pokrajane pory i dusić na małym ogniu, aż będą zupełnie miękkie. Następnie wlać pół szklanki mleka i gotować 5 minut. Dolać 4 szklanki rozpuszczonego w gorącej wodzie bulionu z kostki i zagotować. Do wrzącej zupy wrzucić 150 g umytego ryżu, zamieszać i wolno gotować, aż ryż będzie miękki, lecz nie rozgotowany. Rozlać zupę na talerze i do każdego wsypać łyżkę utartego sera oraz łyżeczkę pokrajanej natki.

ANNA CZERNI
K-81

Liderzy szkolnego boiska

DAR PRZEKONYWANIA

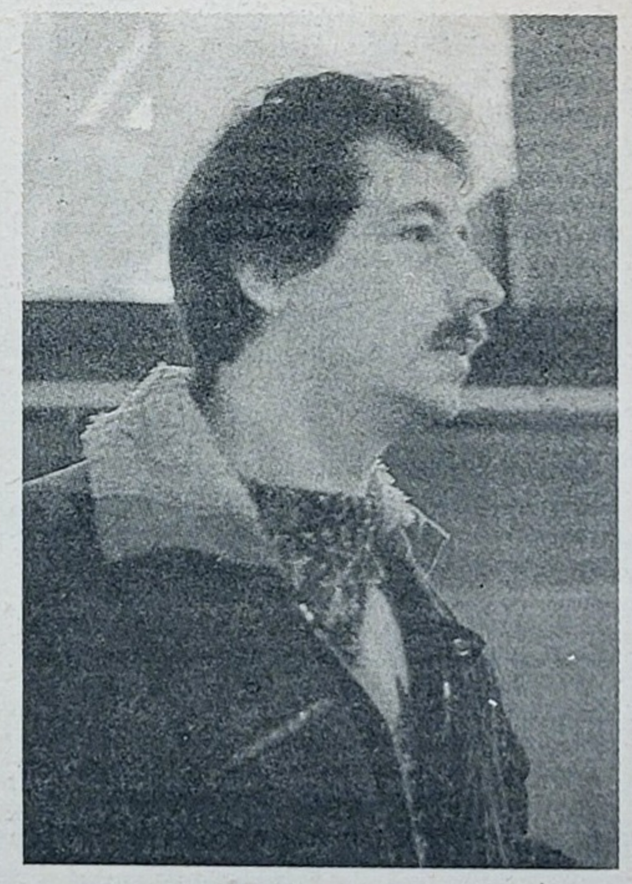

(Inf. wł.) Pan Jerzy Wojnowski (na zdjęciu) jest nauczycielem kf w oleckiej „dwójce". To właśnie jego uczniowie od lat należą do krajowej czołówki w „Złotym Krążku". Podczas ostatnich igrzysk podopieczni Wojnowskiego zajęli VII miejsce. To bardzo wysoka lokata. Bo przecież łagodna zima pozbawiła ich treningów na naturalnym lodowisku (rozpłynęło się jeszcze w grudniu), a o sztucznym mogą zaledwie pomarzyć. Tymczasem większość rywali pochodzi z miast, gdzie istnieją współpracujące z nimi hokejowe kluby i — co najważniejsze — udostępniające sztuczną ślizgawkę.

Wojnowski potrafił przekonać swoich chłopców do treningu w... sali gimnastycznej oraz na asfalcie i dzięki solidnej z nimi robocie awansował do grona najlepszych.

Reprezentanci Olecka dobrzy są również w lekkiej atletyce, pasjonują się biegami przełajowymi, czwórbojem, zespołowymi grami.

Jerzy Wojnowski potrafi rozruszać każdą ciamajdę i każdemu zaproponować odpowiednią dyscyplinę. I chyba dlatego „dwójka" należy do najbardziej usportowionych szkół nie tylko w województwie suwalskim. **(zp)**

Fot. **Z. Przybyłowski**

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. Telex 81-36-58.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Michał Malicki, z-ca sekr. red. Lidia Wojciewska tel. 28-25-48, **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 21-98-28), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Wojciech Wróblewski (dz. fotoreportażu tel. 21-98-28). **Graficy:** Marlena Hanke, Szarlota Pawel i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Wiesława Chmielewska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" — Warszawa
Zam. 1142/G/89. A-33.
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi
Zam. 815/89
Nakład 439 000 egz.

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 41 (4591)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

SZUKAJMY CIOTKI PŁOPA!

Tekst i rysunki
SZARLOTA PAWEŁ

7

RZEPKLUB

Redaguje **WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI**

Cześć!

Otrzymałem właśnie pękaty list od **Kasi Pękalskiej** — członkini Rzepklubu. Same anegdotki stare jak świat i dawno zapomniane. Oto kilka najlepszych:

— Dlaczego już nie służysz na łodzi podwodnej?
— Nie podobało się kapitanowi, że sypiam przy otwartym oknie...
— Co było w 1410?
— Bitwa pod Grunwaldem.
— A w 1444?
— Trzydziesta czwarta rocznica tej bitwy, panie profesorze!
— Ten twój pies to buldog?
— Między innymi...

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

Autorką mego portretu jest **Bogna Jasińska**, którą zapisuję do Rzepklubu.

RZEPKLUB

Żarty rysunkowe zamieszczone obok wyszperali: **Iwona Jabłońska** i **Maciej Klimek,** których zapisuję do Rzepklubu.

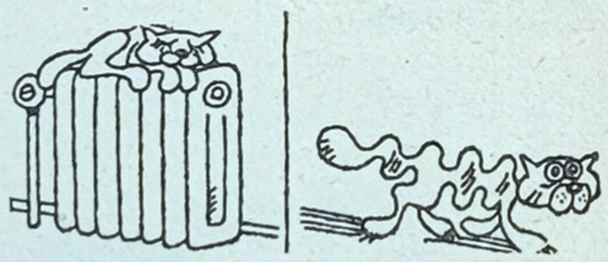

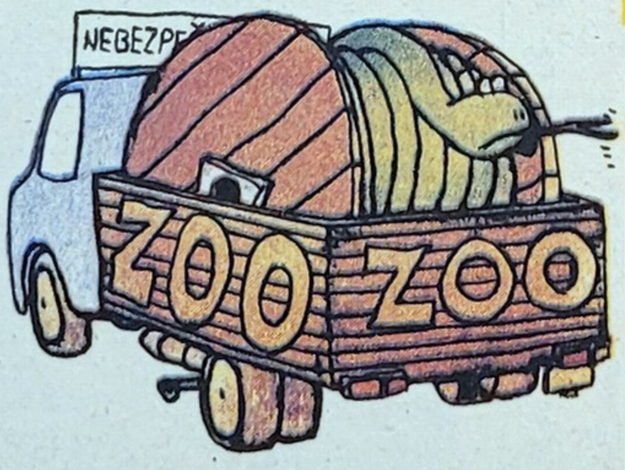

NOWE PAPIEROSY!
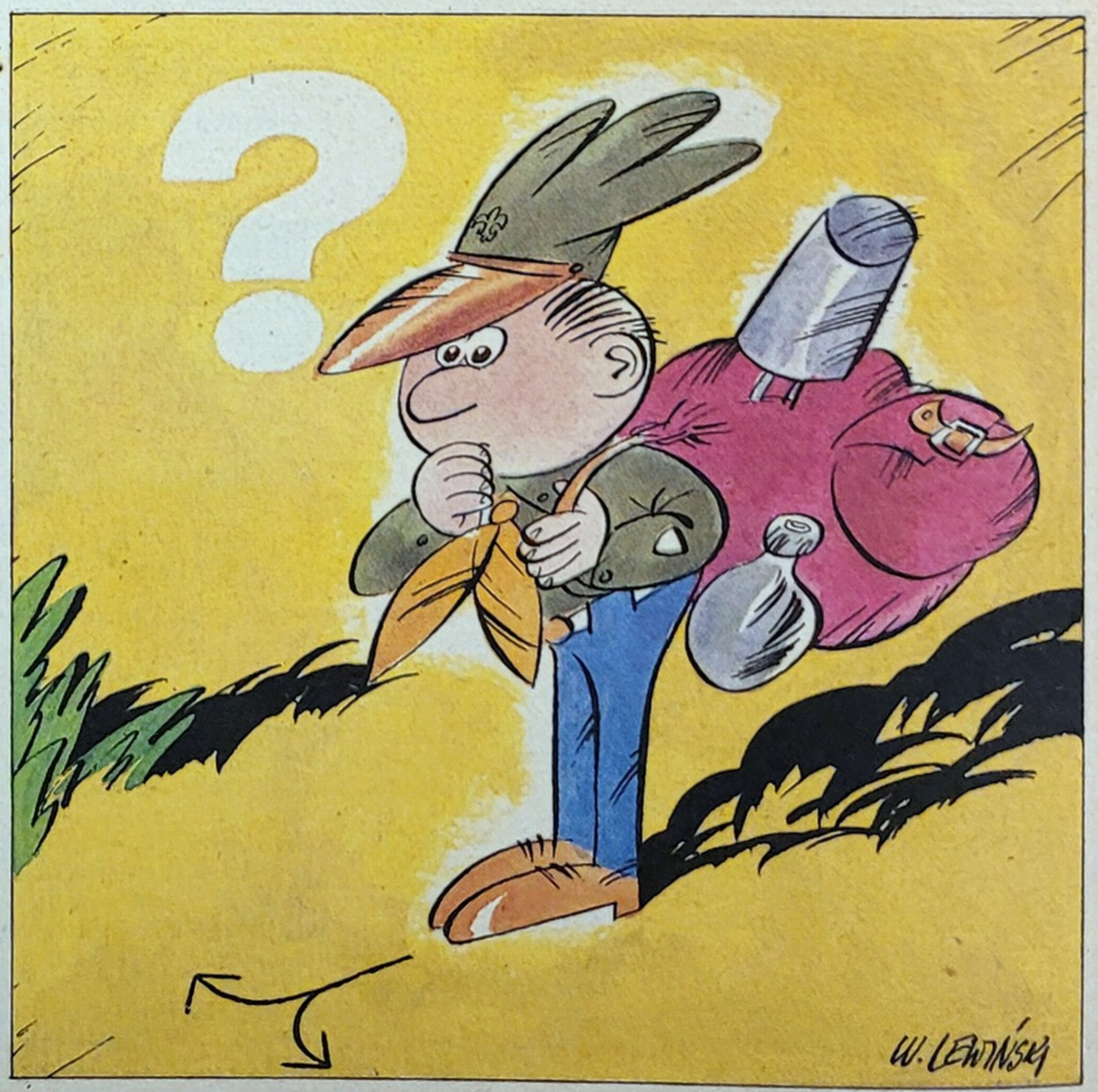
Zaprojektował **Robert Siekański** — członek Rzepklubu. Konkurs trwa!